

- -

Głębiej plóg w glebę ~~zapuszczoną~~ zaperzoną

Od czterystu lat moja chłopska rodzina żyje i pracuje na wsi położonej tuż pod [REDAKTOWANE], gdzie znalazł tragiczną śmierć nasz ceniony językoznawca prof. [REDAKTOWANE]. I ja od urodzenia mieszkam i pracuję na siedlisku i gospodarstwie rolnym moich rodziców. Mój Ty Boże - cóż to byłem za rolnik. Dwa morgi ziemi w kilkudziesięciu polatkach. Uczyły mnie życia i pracy rodzina, środowisko, szkoła wiejska, książki a potem rozpraszające mroki zacofania ogniska "Wici". Jeszcze się nie pogoiły rany z okresu strajku chłopskiego w 1937 roku, a już trzeba było stawać do walki z okupantem. ZWZ, "Konfederacja Tatrzańska", ROCH, BCh, Powstanie Słowackie i "ju" Wyzwolenie. A raczej koniec jednej wojny. Z okresu tych zmagać pozostała duża rodzina przyjaciół. Jedni szybko się adaptowali, do wymogów tego "Nowego" co szło, inni poszli do więzień, jeszcze inni w "nowe podziemie". Tragiczne to były - w swoich skutkach - pierwsze lata wolności. Należałem do tych chłopów, co od pierwszego dnia wyzwolenia zakasał rękawy i przystąpił do pokojowej pracy, pokonując w sobie strach, obłudny strach "przed szychką", wyrastający strach nie z jakiś urojonych młocnych maniaków lecz z trzeźwej oceny narastającego terroru nowej władzy. Pracę na roli oraz w PSL-u przerwało aresztowanie. Potem wielomiesięczny pobyt w więzieniu UB - bez sankcji karnej. Gdy się odbyły referendum i tzw. wybory, wraz z kilkoma tysiącami chłopów powróciłem do pracy na gospodarstwo. Kilku tysiącami w jednym tylko województwie. Inni, którzy nie przełamali w sobie strachu zagrożenia, poszli "w las" wpędzeni w nowe podziemie, rozpoczęli walkę. Narzucona bratobójcza walka, wzajemne na siebie polowanie.

- -

Tu już nie obowiązywały żadne reguły moralne. Obie zwalczające się strony zwiąezały swoje okrucieństwa.

W okresie tzw. Zjednoczenia Ruchu Ludowego, dobry przyjaciel, kol. [REDACTED] przekonał mnie, do ponownego odejścia od "emigracji wewnętrznej". Stronnictwo, powołane do roli "kibica" partii, w tym systemie wielopartyjnym fasady, nie zdobyło sobie zaufania wsi. Jedyne wiejskie koła ZSL były ogniwami żyjącymi swoim pełnym życiem, ale oderwanym od nakazów instancji. Tylko koła wiejskie nigdy nie dały się sprowadzić do roli podrzędnej na wsi. Tutaj były istotnymi gospodarzami przemian, gdy warunki dla tej działalności były sprzyjające. W innym przypadku członkowie zawieszali swoją działalność, nie godząc się na pozorowane współrzędzenie.

Raduję się z dokonywujących się przemian, choć i smutek ogarnia człowieka, że tyle, tyle ludzkiego wysiłku zostało zmarnowane, rozkradzione, roztrwonione, tyle nadziei pogrzebane, doprowadzając naród do powszechnej niewiary w odnowę naszego systemu rządzenia.

Partia nie miała w społeczeństwie autorytetu, choć wymuszała uległość. Toteż pogłębiła się nieufność chłopów, zwiększyła się niewiara w zapowiadane zmiany. W okresie "października" większe były nadzieje na poprawę, wyrażane potężnym gospodarczym działaniem. Wtedy nadzieje takie wiązano z nazwiskami nowej ekipy rządzących. Późniejsze regresy oraz wymuszane przez społeczeństwo zmiany personalne pozbawiły wiary w sensowność zmian personalnych, w to, że Partia odrodzi się, że odnajdzie w sobie tyle siły, by samodzielnie, bez nacisku mas ludowych potrafi się oczyścić z niesocjalistycznych praktyk, szkodliwych dla narodu i mas robotniczych.

- -

Niestety i teraz potwierdziły się obawy, gdyż Partia rozpoczęła proces "oczyszczania" zmuszona przez naród zjednoczony wokół generalnego strajku klasy robotniczej. Trzymilionowa organizacja z przymiotnikiem "kierownicza siła" nie zdolna była sama znaleźć siły do zawrócenia z fałszywej drogi, która była zaprzeczeniem programów głoszonych.

Tak w "październiku" 1956 jak i teraz we wrześniu 1980 wymuszonej "odnowie" towarzyszyły alarmujące głosy, jakoby socjalizm i racja stanu były zagrożone przez "elementy wrogie". Skompromitowani "wodzowie" na różnych szczeblach drabiny biurokratycznej, w partii, w administracji, zagrożeni w swoich wygodnych i sytych funkcjach, wszelki na nich nacisk utożsamiali z zamachem na socjalizm, na ... państwo.

Ani w Październiku 56, ani w Grudniu 1970 ani teraz we Wrześniu 1980 zwyczajni członkowie partii przez nikogo nie byli szykanowani. Ba, również członkowie partii wraz z klasą robotniczą demonstrowali swoją jedność stawając ramię przy ramieniu z masami robotniczymi czy chłopskimi.

Taka jest prawda. Wrogami partii i socjalizmu byli właśnie skompromitowani "wodzowie". Wrogowie partii działają właśnie w jej szeregach. Najczęściej pełnią kierownicze stanowiska.

Z uwagą śledzę rozważania, jak uzdrowić, jak oczyścić klimat w samej partii, jak zabezpieczyć partię przed ponownym zwyrodnieniem, arogancją, żeby znowu za kilka lat naród nie musiał występować przeciw partii.

Słucham dyskusji o źródłach deformacji i myślę sobie:  
- Panowie, panowie, zbyt płytko zapuszczacie pług odchwaszczania w glebę zaperzoną, opanowaną przez chwasty. Orkę ograniczacie na obrzeża wielkich połaci ideowej pustoci. Oczywiście, stara to prawda, do znudzenia powtarzana, z okazji różnych "odnów", że

było brak szczerých konsultacji, duża fasadowość, arogancja itd. itd. O jednej prawdzie się zapomina, przemilcza lub nie dostrzega, że owe deformacje są skutkami a nie przyczyną. Żeby nie było tak niedobrych skutków trzeba zlikwidować podłoże, podglebie, z którego wyrastają. Zatruta grzybnia paraliżuje organizację to centralizm biurokratyczny, który odwraca piramidę ludowładztwa. Nie masy członkowskie mają decydujący wpływ w kształtowaniu składów osobowych instancji, władz, lecz władza odgórnie mianuje siebie, decyduje o najważniejszych sprawach, masy członkowskie służą tylko jako fasada robotniczego charakteru organizacji, w dniach odświętnych. Władze partii są poza kontrolą partyjną organizacji. Każda władza, jaka by nie była, gdy nie jest wybierana ale w samoobsługowym centralizmie demokratycznym mianuje się, ogłasza przywileje, zmusza do posłuszeństwa, nie może uchronić się przed deformacjami.

W klimacie braku odpowiedzialności przed narodem czy przed masami członkowskimi, wszystkie mroczne siły pchają się do władzy, pogłębia się bezidowe cwaniactwo. Przed siedmiu laty przeprowadziłem badania przynależności organizacyjnej wszystkich skazanych złodziei, w aferach gospodarczych, większych i drobniejszych, na terenie woj. krakowskiego. Skazanych było w przeciągu roku niepełne 160 osób. Czy wiecie jaki był procent członków partii wśród tych malwersantów. Zgadnijcie. Ja nie powiem. Smutno, Gorycz. Zawstydzienie. A ile takich afer dotąd nie ujawniono. Ilu członków PZPR nadal okrada ludowe państwo, masy pracujące?

Jeszcze bardziej przeraża i smuci fakt, że działające mafie złodziejskie, opętały najczęściej kierownictwa różnych instancji czy instytucji.

- -

Czy nie zastanawialiście się nad taką sprawą, że mimo powołania do życia różnych ogniw i instytucji do ścigania przestępstw, gros z ujawnionych afer nie zostało odkryte przez nie.

Jak to może być, że złodziejska działalność np. M. Szczyńskiego nie została zobaczona przez Sekretariat KC, członków Biura Politycznego, przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej, przez organa policyjne i prokuratorskie. Takie same pytania można stawiać pod adresem podobnych instancji szczebla niższego, jeszcze niższego. Przecież aparat ścigania jest rozbudowany ponad miarę istotnych potrzeb, jest dobrze opłacany i oto ten wszystko widzący aparat nie dostrzega życia ponad stan naszych rodzimych "szejków", "książątek", którzy środki na kosztowne wydatki nie czerpią z petrodolarów, lecz z potu i mordegi mas ludowych.

Ten aparat ścigania rozrosły ponad miarę, widzi rolnika zmuszonego do obejścia prawa, wycinając w swoim lesie drzewo na założenie dyliny w oborze. Drzewo to ściął bez urzędowego zezwolenia, gdyż nie mógł się doczekać gajowego z urzędową cechownicą. Jeszcze rolnik nie zdążył drzewa dowieźć do domu a już "przestępcę" złapano. A potem kolegium i wysoka kara. Gdy kilku młodych studentów w milionowej już stolicy czy gdzie indziej spotka się w prywatnym mieszkaniu w celu pogłębienia swojej wiedzy z najnowszej historii, to aparat milicyjny nie przeoczy. A nie widział ten sam aparat setki dyrektorów, prezesów, doradców, pośredników, którzy przywłaszczali setki tysięcy dolarów, ba, miliony, z takim trudem pożyczone w kapitalistycznych bankach.

Chłopi mówią: przed wojną wyzyskiwali nas kapitaliści, zagraniczni właściciele naszego przemysłu. Teraz również harujemy na kapitalistów, żeby płacić wysokie odsetki za pożyczone

- -

nam miliardy dolarów. Z tą tylko różnicą, że do tej harówki zmuszają nas mechanizmy socjalistyczne.

Nie ma nicą ~~prz~~ przeciw budowaniu na wsi domków letniskowych, czy nawet will. Jeżeli się to buduje za środki wypracowane i zaoszczędzone. Godne to pochwały i wsparcia. Ale budzi społeczny sprzeciw, gdy...

Ot, pierwsze z brzegu obrazek widziany z mojej chałupy. Od przeszło dwu lat przyglądam się budowie trzech "chat". "Budują" dwaj dyrektorzy i sekretarz zakładowej organizacji partyjnej, "właściciele" dużej huty odległej o 100 kilometrów, o miłej chłopu nazwie, bo związanej z chłopską insurekcją. Współcząją wszystkim ludziom z miasta, którzy podjęli się budowy domków na wsi. Trud i wyrzeczenia ponad miarę. Ten tego nie wie, co nie zasmakował budowy. Ale można - jak się okazuje - budować bez kłopotu. Jak na "obrazku" oglądanym z okna mojego domu. Ekipa robotników huty, transport z huty, materiały budowlane z najlepszej jakości też z huty, koparki, spychacze, wywrotki, maszyny, dźwigi, wszystko z huty. Nawet kucharz na etacie huty. Wczasują się wszyscy. A że materiałów nadmiar, to i chłopi coś zyskają. Raz w miesiącu lub dwa, z huty przyjeżdża kasjerka z wypłatą. Nie wiem jak ~~z~~ dyrektorzy i sekretarz rozliczają się z hutą. Może tam i wszystko gra, ale, ale budzi ten drobny, bo drobny fakt społeczny sprzeciw.

Lddzkie poczucie przyzwoitości oraz sprawiedliwość społeczna domagają się, żeby co można jeszcze odebrać złodziejom, zagrabione mienie społeczne. Czy w tym domaganiu się jest coś nieuczciwego?

Powożanie Nadzwyczajnej Komisji do odszukania zagarniętego mienia społecznego, a zarazem do oczyszczenia z zarzutów ludzi o czystych rękach, wydaje mi się sprawą pilną.

- -

Myślę, że taka Nadzwyczajna Komisja składać się powinna z ludzi nieposzlakowanej uczciwości, reprezentujących różne odłamy społeczne, nawet i te które nas krytykują. Aby ich werdykt nie budził żadnych zastrzeżeń, czy nieufności. Wyobrażam sobie pracę i zakres jej uprawnień taki, żeby przed jej majestatem mógł każdy człowiek uczciwy stanąć bez najmniejszego uszczerbku swej godności. Nie, nie spełniłaby taka komisja oczyszczającego dzieła, gdyby miała śledzić, podglądać, wdzierać się do ludzkich sumień, zaglądać pod żółka, traktować nieufnie. Taki Nadzwyczajny Trybunał nie spełniłby wielkiego dzieła oczyszczającego od podejrzeń wszystkich uczciwych ludzi sprawujących nadal kierownicze stanowiska.

Praca takiej komisji powinna się ograniczyć do przyjmowania obowiązkowych "zeznań" posiadanych majątków i zasobów bankowych. Podobnie, jak czynią to kandydaci na prezydentów USA czy senatorzy. Tam nikt się nie czuje poniżony, gdy spełnia taki prawny obowiązek. Dlaczego takie zeznanie przed Komisją miałyby ubliżać sekretarzom partii, ministrom, członkom rządu, KC itd. Że ten i ów ma wille, czy milion złotych na koncie? Niech ma. To dobrze, że się oszczędza. Nie znaczy to, żebyśmy wyżej cenili takiego co tej willi nie ma, choć posiadał legalne dochody nie mniejsze od tych, co takie wille posiadają. Gdy nie oszczędzali, gdy rozrzutnie żyli, nie gospodarnie, to dowód, że i w życiu zawodowym nie wykażą się gospodarnością.

Oczywiście praca komisji nie skończy się tylko na przyjęciu obowiązkowych zeznań. Komisja będzie przyjmowała informacje od zatroskanych obywateli, że ten i ów dygnitarz żyje ponad stan, wydając sto razy więcej niż wynoszą jego legalne zarobki. W takich przypadkach - komisja powinna przeprowadzić rozpoznanie.

Komisja również występowałaby z aktem oskarżenia przeciw tym wszystkim, co skłaniali, składając zeznania. Winnych zatajenia swoich majątków trzeba byłoby surowo karać. Po takim dopiero oczyszczeniu, każdy uczciwy działacz państwowy czy partyjny może z całym spokojem patrzeć się w oczy społeczeństwa. Teraz trudno. Opinia nie czyta w niczyim sumieniu: ten złodziej, ten uczciwy. A człowiek o czystych rękach nie będzie wyrywał swojego serca i pokazywał opinii społecznej: wierzcie- oto moje serce, jestem uczciwy. Tu - w okresie tak bardzo nadwężonego zaufania do władz - muszą zadziałać nowe mechanizmy, które usuwać winny klimat podejrzeń, o współwinie, o uczestnictwie, o zatajeniu nadużyć, kradzieży.

Słucham ztroskanych głosów ludzi wsi. Niepokrzepiające to opinie. Niewiara, wielka niewiara. Jest takie góralskie porzekadło, że "górala można tylko raz wprowadzić w kierpcach do wody". A tutaj tyle razy oszukano. Ludzie nie cieszą się z dokonywujących się zmian personalnych. Wiaś jest przekonana /nie bez powodów/, że odsuwanie od władzy tych "co się już najedli" a wysuwanie innych, niesie z sobą dalsze nieuchronne pracowanie na rzecz haraczu dla tych "jeszcze głodnych".

Nie obrażajmy się na tego rodzaju ciężkie zarzuty i podejrzania. Pracowicie przez wiele, bardzo wiele lat zarabialiśmy na taką opinię. Żadne obrażanie się, podobnie jak i kajanie nic tu nie pomogą. Teraz, jeżeli istotnie pozostało u działaczy coś z idei, coś z wytartych słów o służbie dla ludu pracującego, jeżeli z tych ideowych snów coś pozostało, to wszyscy oni powinni się odnaleźć i przełamać w sobie martwy formalizm, a odważnie wejść na nowe drogi odrodzenia. Na takie drogi, po których jeszcze nie chodzili, od których stronili, a może właśnie takie drogi zaprowadzą partię i społeczeństwo do spokojniejszej



przystani sprawiedliwości społecznej.

Z niepokojem śledzę prasę, telewizję, w nich różne komentarze, niby to życzliwe dla nowych związków zawodowych, ale tak opatulone watą sugestii, jakoby z winy strajków obecne trudności w zaopatrzeniu, bo to tyle i tyle więcej miliardów złotych powiększyło nacisk na rynek spożywczy. No i że robotnicy zamiast pracować wiecują, wiecują.

A prawda jest inna. Baski takie same były już długo przed strajkami i przed podwyżkami płac, bo dotąd niewiele osób z otrzymało owe podwyżki. Na organizowanych konferencjach prasowych /przez Interpress/ również w sterym duchu zadawane pytania przedstawicielom klasy robotniczej, próbuje się ośmieszyć owych "zgrzebnych" przedstawicieli. Nie dobrze to świadczy o autorach tych podgryzek, oj niedobrze.

Nikt lepiej niż robotnicy i chłopci nie wie, że praca jest źródłem życia, źródłem zamożności. Ale wiemy również tę oczywistą prawdę, że praca może być przekleństwem, źródłem zniewolenia. Można harować od nocy do nocy, świątek-piątek, urobić ręce po łokcie i... niczego się nie dorobić. Mimo pracowitości, mogą twórcy chleba i potrzebnych rzeczy być głodni i obdarci. Można również w kraju dokonać epokowych inwestycji, trwałych przez wiele stuleci, ale ludziom nieprzydatnych.

Dziesiątki razy się zastanawiałem, skąd taka niespożyta siła chłopska, że mimo nieprzerwanego odcinania ~~siły~~ chłopskich serc i chłopskich rąk od produkcji rolnej, od ziemi, trwające z górą trzydzieści lat, chłopci nadal żywią nasz kraj.

Powojennej odbudowie indywidualnej gospodarki rolnej od początku towarzyszyło osamotnienie, potężny upust soków drenowanych gospodarstw rodzinnych na rzecz odbudowy kraju /miast i przemysłu/, upust młodej krwi, synów opuszczających rodzinne

- -

wsie, odchodzących do miasta. Tu na wsi pozostawały gospodarstwa rolne, prymitywne, pozbawione środków produkcji, obciążone drenażowym naciskiem obowiązkowych dostaw. Obowiązkowe dostawy wprost ubijały rolników, spychały życie rodziny chłopskiej na skraj nędzy. Masowo opuszczali wieś młodzi i starsi chłopci. Zarobione środki w przemyśle jako tako łagodziły chłopskie biedowanie, w części służyły na inwestycje rolnicze. Zwłaszcza na budownictwo mieszkalne i inwentarskie. Fundusz Rozwoju Rolnictwa zastąpił obowiązkowe dostawy. Środki te oddane zostały formalnie w ręce Kółek Rolniczych. I zostały znarnowane. Nie z winy kółek, nie. Chłopi nie mogli tych środków przeznaczyć na budowę tak pilnie potrzebnych dróg polowych, na meliorację, na scalenie, na elektryfikację, na budowę wodociągów dla całych wsi i osiedli. Można było kupować tylko duże maszyny i traktory. Traktory przeważnie pracowały poza rolnictwem: w leśnym transporcie, w zakładach przemysłowych, w budownictwie państwowym. Środki wydarte z gospodarki rolnej służyły w pozarolniczych pracach. Rady Gromadzkie uległy likwidacji, choć w krótkim co prawda okresie po Październiku poważnie wyzwoliły chłopską inicjatywę. Rozpoczął się wzrost administracji przy jednoczesnym okrajaniu samorządności. Proces odchodzenia ogniw władzy terenowej od ludności zaczął się przyspieszać. Likwidacja powiatów przy jednoczesnych narodzinach nowych "księstw" wojewódzkich, przyspieszyły regres gospodarczy, dodatkowo obciążyły budżet narodowy przerostami administracyjnymi. Każdy wojewoda jak udzielne ksiąźtko wydawał nowe nakazy i zakazy, otaczał swoje terytoria utrudnieniami granicznymi, przez które chłopci muszą się przemykać, jak przez zieloną granicę. Rolnicy z okolic Jordano-wa musieli płacić mandaty za przekroczenie granicy "państwa" no-

wosądeckiego, gdy tam chcieli kupić prosięta do odchowu.

Inni, sadownicy, w okresie "klęski urodzaju" owoców, przekradali się przez granicę do "księstwa" bielskiego z jabłkami, na które tutaj nie mieli nabywcy. Jedna zmiana /biurokratyczna/ gonila drugą, uzdrawiając zapadało się coraz głębiej w to grzęzawisko niekompetencji i samowoli.

Nie zamykam oczu na zmiany /na lepsze/ życia na wsi. Wieś się buduje - to fakt. Ale przemiany na lepsze wyrastają nie z ekonomicznej opłacalności produkcji rolnej, lecz z dochodów uzyskanych z prac pozarolniczych. Produkcja rolna mimo takich i innych podwyżek cen, wciąż nieopłacalna. Albo - inaczej: bardziej się opłaca praca w zawodach pozarolniczych. W przeciągu ostatnich pięciu lat ceny mleka w skupie powiększono z 4 zł litr do 5.50. W tym samym okresie cena zwyczajnych wideł do obory zwykowała o 200 proc. Podobnie się kształtują ceny innych produktów rolnych i środków przemysłowych do produkcji rolnej. Mimo "spekulacyjnych" cen za wyroby przemysłowe do produkcji rolnej, ich nabycie bardzo utrudnione. Nie kupisz wyzależnych zwyczajnych wideł, łańcuchów, gwoździ, podków, setki innych towarów. To nie zwyczajne kupno, lecz sztuka nabywania. Jeżeli potrafimy przekonać rolników do polityki rolnej, którą trzeba od nowa ukształtować, wtedy nie będzie trudno podwoić produkcję rolną.

Wśród chłopów ustalił się pogląd, że "państwo chce pożknąć" ich ziemię. "Państwo żaknie chłopskiej ziemi", choć nie zdolne jest do jej uprawy. Gdyby rolnicy mieli możliwość prawno-finansową kupna ziemi od chłopów i od państwa, gdyby otrzymali połowę tych środków finansowych i technicznych, które otrzymują PGR-y to państwo miałoby dwukrotnie wyższą produkcję.

Pozwólcie, że jeszcze o paru drobiazgach. W rozmowach

szczyrych, często trudnych, nie zwyczajny jestem czynić uników. O GODNOŚCI. Wincenty Witos w swojej ostatniej przed śmiercią ogłoszonej odezwie do "Braci Chłopów" tak pisał m.in.: "Budujemy więc to nasze Państwo na ruinach, zgliszczach i popiołach, stawiamy gmach, w którym stałe i niepodzielnie królować winny: samodzielność wolność, prawo i sprawiedliwość". A dalej: "Zachowanie się nasze przy tym musi być pełne godności i hono-ru, pracy naszej muszą towarzyszyć zgoda i wytrwałość. Bez tego żadne wielkie dzieło nie może być stałym, silnym ani trwa-lym, a Polska winna trwać wiecznie. Stańmy na gruncie prawa, kierujmy się sprawiedliwością. W Polsce Odrodzonej, Demokre-tycznej, Ludowej nie może być elity panującej i niewolników, a choćby tylko upośledzonych obywateli...

Ten Wielki Syn Narodu Polskiego, prezes Polskiego Stron-nictwa Ludowego, w trosce o losy państwa i narodu takie uwagi kierował "do braci chłopów".

Nie godzi się deptać niczyjej godności. To jedno z nie-zbywalnych praw człowieka. Obok godności człowieka ważną, bardzo ważną jest godność Polska. Często nasze publikatory czy bez-myślni agitatorzy /czy to było potrzeba czy nie/ nachalnie obrażali naszą narodową godność również wtedy, gdy do znudze-nia powtarzali: "dzięki ZSRR uzyskaliśmy wolność..."

Nie zrozumcie mylnie motywów, skłaniających mnie do poru-szenia i tej sprawy. Nie mam zamiaru w niczym ujmować bohater-skiej armii czerwonej. Trzeba nisko skłaniać głowę, podziwiać ofiary, które poniosły narody ZSRR. To sprawa nie podlegająca żadnej dy skusji. Ale sprawa druga, to nie potrzebne umniejsza-nie naszego narodowego wkładu w swoje wyzwolenie. Myślę, że wielki nasz sąsiad nie potrzebuje upokarzających i nie praw-dziwych pochlebstw.

- -

A prawda jest tak prosta. ZSRR nie wypowiedział wojny w obronie Polski, gdy hitlerowskie Niemcy najeżdżały nasz kraj w 1939 r. Polacy na różnych frontach Europy walczyli z najeźdźcą jak również w kraju, również w tym okresie, gdy z ZSRR do Niemiec szły tysiące /wyładowanych zbożem, ropą, rudą/ transportów w ramach porozumienia Berlin-Moskwa. Transporty szły aż do dnia najeźdy Niemiec hitlerowskich na ZSRR. Od zaraz właśnie nasze Polska Podziemna pereliżowała transporty na tyłach frontu armii hitlerowskiej pomagając Armii Czerwonej w walkach z wrogiem. W parę lat później, wojska radzieckie wyzwalały i nasz kraj nie czyniły tego tylko z szacunku dla nas, lecz wpływało to ze strategii wojennej. Nie służy przyjaźni, między naszymi narodami upokarzające twierdzenie. Wyzwolenie nie spadło nam z nieba, nie zostało nam darowane.

Wiele, wiele spraw nie wypowiedzianych ciśnie się na usta. Gdyby rzecz całą wynotować w rejestrze spraw pilnych do załatwienia, byłaby to bardzo gruba księga. Ileż nieporadności, ile przebiegłości, ile pomylnych pojęć, jak wielka pogarda do ludzi, jak wielkie zastępy nadzorców, dzielący dochód narodowy, kontrolerów, nadkontrolerów, szelest martwych papierów, wypłowiałe slogany, pozory, <sup>po</sup>zory, a nad tym wszystkim pozał się Boże jeszcze jeden slogan łgarstwa: "Aby ludziom żyło się lepiej". /28)

  
Siedzina